

Pozornie pluralistyczna kampania wyborcza na Białorusi

18 listopada białoruska Centralna Komisja Wyborcza zarejestrowała 10 – łącznie z urzędującym Alaksandrem Łukaszenką – kandydatów na prezydenta Białorusi. Dopuszczając tak znaczną liczbę pretendentów do udziału w kampanii, władze białoruskie stwarzają pozory demokratyzacji procesu wyborczego i jednocześnie wykorzystują rozproszenie opozycyjnego elektoratu.

Spośród dziesięciu kandydatów aż siedmiu reprezentuje opozycję, która nie była w stanie przedstawić jednej kandydatury. Wszyscy kandydaci będą mogli uczestniczyć w wyborczej debacie radiowej i telewizyjnej, prowadzonej na żywo, co jest decyzją bez precedensu w białoruskich warunkach. W porównaniu do wyborów z 2006 roku polityka reżimu jest bardziej łagodna i tym samym pojawiają się szersze możliwości prowadzenia kampanii wyborczej.

Władze przedstawiają te działania jako dowód na pełną demokratyczność wyborów i maksimum dobrej woli wobec Zachodu oczekującego od Białorusi politycznej liberalizacji. Jednak większość zgłoszonych przez opozycję przedstawicieli do pracy w obwodowych komisjach wyborczych nie została zaakceptowana i w rezultacie ich udział w skali kraju wynosi niespełna 0,3%. Tak więc liberalizacja ma charakter pozorny, albowiem władze zachowały niemal pełną kontrolę nad procesem wyborczym i podliczaniem głosów. Poza tym znaczna liczba kontrkandydatów Łukaszenki dezorientuje obywateli oraz powoduje rozproszenie i tak niewielkiego (ok. 26%) elektoratu opozycji. Według październikowego badania niezależnego białoruskiego ośrodka NISEPI, najbardziej popularny kandydat opozycyjny Uładzimir Nieklajeu cieszy się poparciem rządu 16,8%; obecnego prezydenta popiera 48,2% ankietowanych. <kam>